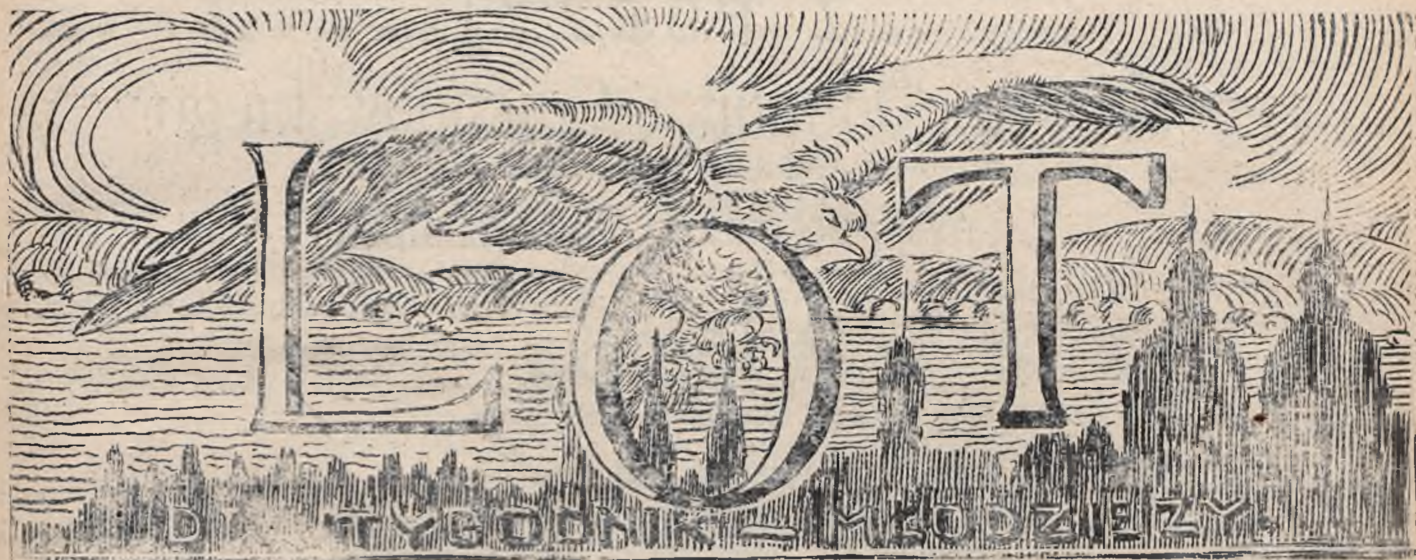
Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **Cena numeru 25 gr.**



Rok II. Nowy Sącz, 1 maja 1928 Nr. 6.

Trzeci maja!

(137 rocznica nadania konstytucji).

Dnia 3-go maja obchodzimy święto narodowe, dla uprzytomnienia sobie tego jasnego, radosnego dzionka, jaki zabłysnął dla Polski, przez nadanie Jej konstytucji. Z posiewu racjonalizmu wyrosła ona u nas wolna od fanatyzmu i nieskalana krwią bratnią.

Gdy w innych państwach hasła „wolność, równość, braterstwo“ zamieniały się w czyn, dopiero po zroszeniu ich krwią bratnią, miljonami dusz i ciał, u nas drogą ewolucji, idee „wieku oświecenia“, tylko po trupach przesądów, „liberum veto“ i „złotej wolności“ szlachty — przeobraziły się w czyn, który miał wyrwać Polskę z otchłani upadku, w jaką Ojczyzna nasza staczała się pod rządami wszechwładnej szlachty.

Uchwalenie tej konstytucji było widomym znakiem żywotności narodu, skazanego przez ościennych na zagładę, — zrozumienia politycznego — i co najważniejsze — człowieczeństwa.

Niestety! Nie przyniosła ona owoców, jakich po niej spodziewano się, skutkiem wzmożonej, kreciej roboty ościennych dworów, nie pragnących mieć u boku silnej Polski.

Konstytucja zamiast rozrostu potęgi Polski, skutkiem zawieruch wewnętrznych, konspirowanych głównie przez Rosję, przyniosła Jej ciężkie i długonośne kajdany.

Polska upadła — ale nie zginęła, bo „zginąć może tylko naród nikczemny“, a upaść nawet wielki.

Dziś, mając Ojczyznę naszą wolną i potężną, z radością wznieśmy radosny okrzyk: Wiwat naród!! Wiwat Najjaśniejsza Rzeczpospolita!!

M. K.

Z POEZYJ
Marjana Dominika Czuchnowskiego.

HYMN DO CHLEBA POWSZEDNIEGO

Błogosławionyś czerstwy, rzeźwo pachnący chlebie,
surowy, jak skiba czarny razowcu!
jak nieba, — łakniemy wszyscy ciebie,
w soczystych skórek rumianym pokrowcu.

Czekamy z tęsknotą i głodem —
co na struny rozkręca nam kiszki,
czekamy cię z sercem od żaru chłodnem,
za tobą tęsknimy, tęsknimy wszyscy!

Żreć, żreć chleb pożywny, bladzi z głodu
pragniemy zawsze — niezmiennie; —
do ciebie cicha litanja głodnego narodu
wymadla się głucho codziennie.

Z żarem i tęgim odorem ciasta buchających piekarń
wylewa się fala człecza na codzienny połów;
czekamy, aż nas żarna boże zmielą i na chleb upieką
dla głodnych aniołów!

Chcemy nasycić nasze głodne ciała,
nalać je wodą po wargi spękane,
żeby ziemia z ciszy oniemiała,
w rzeźwy, pachnący rosą, jak chlebem poranek.

Ryczymy w brudnych, krwią zbryzganych miastach,
w błocie, bladzi, stoimy na wietrze,
patrzymy, jak się sytych brzuchów miękkość szasta
i upija poezją, jak czystem powietrzem.

Z nas bucha gorąc, od spotniałych twarzy
już nawet nie łzy się odrywają, ale już kamienie,
ryczymy z wielką trwogą, czy się strawa warzy?
i czy chleb piecze, pieców ciepłem tchnieniem?

Nienasyceni my nigdy, bo żelazo w żyły
rdzę puszcza ostrą i radość łagodzi,
czekamy cicho — by się sny wyśniły
w bochenków stokrotnej powodzi.

Błogosławione pola w żytnich słońca blaskach,
błogosławiony jęczmień, jak wieśniak wąsaty,

błogosławiona pszenica w źdźbeł czerwonych kaskach,
w grubem spęcznieniu ziarna, co zbiór wysypie bogaty.

Błogosławiony i księżyc, co wschodzi
i blaskiem srebrnym zapładnia zagony, —
niech się chleb wonny w południe urodzi
i blask swój ściele słodki, rozpachniony. —

Błogosławiony i las, co swym szumem
rozmiata płodność, jak złocistą miotłą
i chłop, co przędzie słońce swym prostym rozumem,
młóci nam ziarno — co zeń chleb ugniotą.

Błogosławionyś chlebie, miażdżony w naszych twar-
[dych żuchwach,
przemełty w znoju na mąkę słów bożych,
z której w żarliwych, wiatrzanych podmuchach,
cichy z polnej kapliczki Chrystus, życie nam wonne,
[jak ten chleb tu stworzy.

Narcyz Wiatr.

Z rozważań abiturjenta.

Nadchodząca matura nasuwa nam wiele poważnych myśli, związanych bezpośrednio z przyszłością, wyborem zawodu i ustosunkowaniem się do mnóstwa zagadnień życiowych, i niema zapewne ani jednego wśród nas takiego, coby nie zdawał sobie dokładnie sprawy z doniosłości tej chwili, która ma nas wprowadzić w życie prywatne i publiczne.

Matura zamyka bardzo ważny dla nas okres życia szkolnego na ławie gimnazjalnej. Zrobiliśmy lub staraliśmy się zrobić w tym czasie może wszystko, co do nas należało, rozumnie i solidnie, dlatego jesteśmy pewni pomyślności ostatecznych wyników, które będą jednakże proporcjonalne do rzetelności w pracy i pilności w wykonywaniu obowiązków.

Prawie całą naszą wiedzę i doświadczenie, czyli to wszystko, z czem w życie idziemy, zawdzięczamy szkole i naszym wychowawcom, — dlatego jesteśmy im wdzięczni i możemy ich zapewnić, że spełnią się ich nadzieje w nas pokładane i że wstydzić się za swoich wychowanków nie będą musieli.

W życie idziemy z wiarą i zapałem, bez lęku i uprzedzeń; jesteśmy do niego przygotowani, a zatem nie doznamy kiedyś zawodu i nie będziemy ofiarą kapryśnego losu.

Jesteśmy hartowni i stali, więc nic nas zachwiać nie zdoła. Jesteśmy czynnikiem twórczym i konstrukcyjnym — będziemy więc wznosić i budować. Nauczono nas pracować, więc się pracy wstydzić nie będziemy.

Wszczepiono w nas poszanowanie dla wszelkiej pracy, zatem zawsze ją uszanujemy i sprawiedliwie ocenimy. Wychowani jesteśmy w prawie i porządku, nigdy więc nie będziemy czynnikiem anarchji i samowoli. Nauczyliśmy się słuchać, będziemy też umieli, gdy zajdzie potrzeba, rozkazywać; nie będziemy się wywijać od ciążących na nas obowiązków społeczno - obywatelskich. Do nas należy działać, uświadamiać, oświecać i naprawiać!

Oto, z czem idziemy w życie i co dać możemy społeczeństwu. W tem się streszcza nasze Credo i nasz przyszły program.

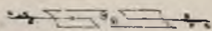
Uznając jednakże wzajemność usług i obopólność zobowiązań, śmiemy się dopominać o swoje, o to, co jest nam niezbędne, bo we

wszystkiem innem polegamy na własnych siłach.

My ofiarujemy wam własne siły w całości, szczerze i chętnie każdym naszym czynem kierować będą jak najszlachetniejsze pobudki, przyjąć przeto winniście nas po bratersku i z zaufaniem. Zdobądźcie się na godne nas traktowanie; ułatwiajcie nam pracę i chciejcie z nami współżyć i współdziałać. Okażcie zainteresowanie dla rzeczy wielkich, — nie studźcie obojętnością naszych gorących pragnień; nie gaście naszego zapału i nie powstrzymujcie nas w pochodzie.

W ramach powyższych zobowiązań i w wymianie usług rozumiemy pożyteczną współpracę, której owoce wszystkim przypadną w udziale.

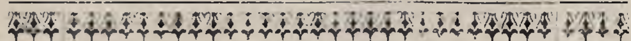
Pełni więc otuchy i jak najlepszych chęci idziemy w przyszłość!





KOLEŻANKI i KOLEDZY!

Prenumerujcie, popierajcie i rozpowszechniajcie nasz „Lot“!!! Niech pismo młodzieży budzi szacunek.



M. K.

„Orlątko“

E. Rostanda.

Dziesięciolecie pracy Tow. Dramatycznego.

„Orlątko“, wystawione na scenie dnia 17/IV b. r., zamknęło okres dziesięcioletniej zbożnej pracy Tow. Dramatycznego. Praca ta, podjęta w celu rozkrzewiania kultu żywego słowa i rozpowszechniania arcydzieł naszej rodzimej i wszechświatowej literatury, mimo obojętność społeczeństwa, które niestety przenosi X-tą muzę nad Melpomenę — idzie wciąż drogą wytyczoną przez założycieli, coraz dalej.

Nasze społeczeństwo, niestety, nie chce czy też nie może zrozumieć, jaki wpływ na rozwój intelektualny człowieka wywiera teatr. Odnosi się z niechęcią i z przerażającą obojętnością do teatru. Niekażde miasto prowincjonalne może się poszczycić własnym teatrem, teatrem, w którego skład wchodzą nieraz jednostki naprawdę zdolne, godne scen wielkomiejskich.

My sądeczanie, mamy teatr, mamy aktorów bardzo zdolnych i dobrych, ale nie mamy zrozumienia dla niego. Może to płynie stąd, że „nowość tylko bawi“ (?!) nie wiem,

Janka.

Światła i cienie.

W marcu rok minął od ukazania się pierwszego numeru LOTU. Stosownem więc będzie zdać sobie sprawę z tego, cośmy dotąd zrobili, a zarazem wytyczyć drogę na przyszłość. Nim jednak przystąpię do tematu, zwracam uwagę, że „my“ to nie znaczy członkowie redakcji, ale cała młodzież szkól średnich sądeckich, bo LOT to nas wszystkich pismo, siłami wspólnemi stworzone — a śmiało i bez przesady rzec można, że każdy uczeń, każda uczennica złożyli swoją cegiełkę na budowę jego podwalin.

Spójrzmy więc na naszą dotychczasową pracę, zdajmy sobie sprawę z tego, cośmy zrobili, nie przeoczmy błędów, bo tylko prawdziwe poznanie prowadzi na prawdziwą drogę — do celu.

Cośmy dotąd zrobili? — To pierwsze pytanie które się ciśnie upornie na wargi. — Jedni, zresztą nieliczni, odpowiedzą: „nic“, lub w najlepszym razie w przystępie dobrego humoru — „niewiele“. W rzeczywistości tak nie jest. Trzeba mieć oczy zamknięte albo być głupio upartym w swem negatywnem o wartości LOTU mniemaniu, aby nie widzieć bliskiego żniwa z posiewu naszej pracy. Zrobiliśmy dotąd dużo, a dowiedliśmy, że jeszcze więcej zrobić potrafimy.

1) Rok przeszło wydajemy LOT prawie wyłącznie na własne zdani siły. 2) Składamy go wyłącznie z własnych artykułów, które chociaż niezawsze doskonałe, odzwierciedlają jednak nasze życie i krąg zainteresowań. 3) Nadaliśmy pismu pewien kierunek, który mimo czasowych odchyleń, coraz wyraźniej zarysowuje się.

Ktoś uparty a nieprzychylny LOTOWI mógłby jeszcze i teraz powiedzieć, że to niewiele. Jeśli się jednak zważy, że pracy tej dokonała młodzież nie

bo trudno jest znaleźć jakieś konkretniejsze uzasadnienie tej obojętności.

Członkom Tow. Dram. należy się uznanie nietylko za ich pracę, ale przedewszystkiem za to niezrażanie się otoczeniem, ale parcie całą siłą naprzód pośród „żywych kamieni", nie mających poczucia piękna i uczucia wdzięczności dla tych, co je im w pięknej szacie i ze starannym doborem podają.

Premjerę „Orlątka" poprzedziło przemówienie prof. St. Komara, przejęte żalem wskutek obojętnego odnoszenia się społeczeństwa do tej kulturalnej placówki. Możnaby prelegentowi zarzucić, że w chwili tak poważnej i radosnej dla Tow. Dramat. dał upust swojemu żalowi i goryczy, wnosząc dysharmonję między okolicznością a mową.

Trudno! Człowiek, co od zarania Tow. Dram. pracował w niem, co całą jaźnią ukochał Sztukę, widząc oziębłe odnoszenie się do Ich Ideału, niechęć, objawiającą się słabą frekwencją publiczności na przedstawieniach, starannie opracowywanych, — nie mógł powstrzymać się od tego, by w chwili tak dla Niego radosnej, nie otworzyć głębi Swej jaźni i nie wyrzucić z niej goryczy i żalu.

Jako całość „Orlątko" wypadło b. dobrze, czuć było w niem pieczołowitą a wytrawną dłoń reżysera p. Barbackiego B. i zbiorową chęć wszystkich aktorów, w celu jak najlepszego uświetnienia swej rocznicy.

Dekoracje, stylowe kostjumy i efekta świetlne walnie przyczyniły się do podniesienia uroku tego nieśmiertelnego dzieła E. Rostanda.

W imieniu młodzieży szkół średnich ośmielam się złożyć Tow. Dramatycznemu życzenia jak największego rozkwitu i... i... własnego gmachu, który WP. wice-burmistrz Mr Nowakowski w swej przemowie, wygłoszonej do członków Tow. Dram. ze sceny, przyobiecał.



Słów kilka.

Po piętnastu latach pracy w żeńskich drużynach harcerskich – wyjeżdżając ze Sącza, opuszcza Db. Marja Bugajska ukochaną przez siebie pracę harcerską.

Wyjazd jej nie może przejść bez echa nietylko wśród młodzieży harcerskiej, która zna Ją najlepiej, ale i wśród innej przez siebie

---

zawsze do niej odpowiednio przygotowana, a więc z tego powodu więcej w nią wkładająca wysilku, i dalej, że praca ta często w ciężkich odbywała się warunkach; to nie można już wtedy nikomu przyznać racji, kto mówi, żeśmy nic nie zrobili, lub niewiele.

Widzimy z tego, że bilans naszej dotychczasowej pracy jest dodatni. Zastanówmy się więc teraz nad planem działania na przyszłość, aby uniknąć błędów, od których obecnie niezupełnie jesteśmy wolni.

Największą dotąd bolączką była kwestja pieniężna. Organizacja pod tym względem szwankowała. Kolporterzy niezawsze dokładali starań, aby pieniądze na czas zebrać, a i my sami bardzo często nie spieszyliśmy się z zapłaceniem należytości, bo taki pan jeden z drugim (w szkołach żeńskich również) filozofował: — „Fiu-fiu, LOT nie ucieknie, poczeka" – a tymczasem często-gęsto administrator nie mógł związać końca z końcem, opóźniało się wydawanie numeru. Na przyszłość winniśmy tego uniknąć, bo może się to przyczynić do upadku pisma, co nie świadczyłoby chlubnie o nas.

Obecnie najskuteczniej temu zaradzić można, wpłacając prenumeratę czekiem P. K. O. Nr. 408.160 odrazu np. za dwa miesiące. Ci zaś, którzy i nadal będą brać pismo od kolporterów, powinni wyrównywać wszelkie należytości regularnie. Darujcie, że tak długo rozwodzę się nad kwestją niezupełnie przyjemną; ale to jest podstawa — bez pieniędzy LOTU wydawać nie można!

Rozpatrzmy z kolei drugą kwestję niemniej ważną na przyszłość: Jakim powinien być LOT i czem on powinien być dla nas? — Sądzę, że LOT, jako pismo młodzieży i przez nią pisany, powinien przedewszystkiem tchnąć młodością, tętnić życiem, być żywym obrazem myśli i uczuć nas młodych.

Mylnie więc pojmują LOT ci, którzy zarzucają mu różnorodność, brak stałej idei, która powinna

wychowanej lub znanej, jak i społeczeństwa naszego miasta.

Oto słów kilka:

W 1913 r., po ukończeniu kursu harcerskiego w Skolem — organizuje w N. Sączu I żeńską drużynę harcerską. Odtąd nieprzerwanie dla harcerstwa pracuje, nie zamykając oczu na inne placówki pracy społecznej. — W szkole i poza szkołą jest przykładem czynnego patrjotyzmu, w młodych sercach uczennic krzewi przekonanie, że „Polska już idzie".

Wieczorki, chóry, wycieczki — żyć będą długo w pamięci uczennic.

Twardo i wytrwale stać na gruncie narodowym nie było tak łatwo, a często niebezpiecznie ze strony „jak bluszcz owijających się o tron Franciszka Józefa" cesarsko-królewskich poddanych.

Nie złamały Jej donosy do władz szkolnych, nie zniechęciły na każdym kroku spotykane przeszkody. Wiara w sprawę, której służyła, pozwoliła wytrwać.

W czasie wojny, jako jedna z wybitnych członków Ligi Kobiet, niestrudzenie pracuje w szpitalach, kuchniach dla uchodźców, organizuje zbiórki po domach na rzecz Legjonistów. Na każdem polu pracy społecznej jest jej podporą, w szkole wybitną siłą pedagogiczną.

Po wojnie usuwa się od pracy społecznej, gdyż obowiązki rodzinne i szkolne nie pozwalają jej na to; z harcerstwem jednak nie zrywa.

To też zżyłyśmy się z nią tak dobrze, że gdz odchodzi, nie możemy przed Jej wyjazdem nie uprzytomnić sobie współżycia przez lat piętnaście.

Była dla nas wymarzoną komendantką — naszym ideałem harcerki, kobiety, Polki.

Zawsze pogodna, dobra, uprzejma dla wszystkich, pełna entuzjazmu do pracy dla drugich, zawołana sportsmenka i śpiewaczka, zasiała wśród nas umiłowanie tych spraw, które sama kochała, tych cech, któremi się sama odznaczała.

Ogromna prostota jednała Jej serca wszystkich — a zapał, jaki umiała krzesać w sercach młodzieży, zjednał Jej imię harcerskie „Czarnej Orlicy".

Nasze przeżycia są ściśle z Nią związane, niejedna wycieczka, niejedna watra, przyrzeczenie, — — to też, gdy odchodzi, żal nam przedewszystkiem Jej serca, które tak bardzo ukochało i zrozumiało młodzież.

Nie rozchodzimy się, bo w innych stronach Polski też są placówki harcerskie, a dopóki nie opuści Sącza, służyć nam będzie pomocą i radą.

---

być osią pisma, i porównują go pod tym względem z innemi pismami młodzieży, redagowanemi przez starszych.

Tak — jest w LOCIE różnorodność, niema stałej idei, ale to właśnie jest jego cechą charakterystyczną, jego ideą. Myśmy nie stanęli do wydawania z gotową formą, z szablonem, nie obieraliśmy z góry stałego kierunku, którego mimo to pismo pozbawione nie jest, bo tworzył i tworzy się on samorzutnie, a obecnie nawet dość wyraźne przybiera kontury.

Czem LOT powinien być dla nas? — Sądzę, że nietylko odbiciem życia, ale i gorącem tego życia ogniskiem, pobudką do czynu, służbą. Nie myślcie, że to puste frazesy! 1) Ogniskiem życia LOT ma być, t. z. że nietylko powinien objąć jego pełnię — ale powinien być jednym z głównych czynników tworzących je, powinien w nie wnosić swoistą młodzieńczą, jasną atmosferę.

2) Pobudką do czynu. Słuchajcie! Czy nie spotkaliście takich, którzy zwykle niczego w LOCIE nie znajdują, krytykują wszystko, lecz sami nie napiszą nic, co uważaliby według siebie za dobre, nie staną w szeregach nas młodych do — 3) służby. To są ci, dla których LOT nie jest pobudką do czynu. Dziś takich powinno być jak najmniej.

Wszyscy, zgodnie powinniśmy stanąć do twórczej pracy. Nie czas na swary i waśnie, kiedy LOT coraz szersze poczyna obejmować kręgi młodych.

Dotąd zyskaliśmy dla naszego pisma Gorlice i Jasło. Sądzę, że nawiązanie stosunków z innemi środowiskami powinno być w chwili obecnej celem całej młodzieży sądeckiej.



Dla nas, harcerek, osoba Jej będzie zawsze drogą i niezapomnianą. Tych słów kilka jest pisanych nie dla nas, ale dla tej młodzieży, która dalej od Niej stała — dla tych, którzy wątpią w wytrwałość pracy, w serca ludzkie.

br.



ZGRZYTY.

Na stacji kolejowej w Zachutowie ruch się wzmagał, jak zwykle przed nadejściem pociągu. Na peron, zalany migotliwemi promieniami słońca, napływali coraz liczniej podróżni. Gwar rósł. Płakało dziecko, wrzeszczał jakiś żydziak, załatwiając ostatnie interesy; ładowano ze stukiem ciężkie paki na wózek, — a pośród tego jazgotu i zgiełku wprawne ucho mogło jeszcze rozróżnić jednostajne pukanie aparatu telegraficznego i cienki głos sygnalizacyjnego dzwonka.

Wszystko było w ruchu. Falowało i powietrze, rozpylone w promieniach czerwcowego słońca, a nawet srebrzyste węże szyn zdawały się pełzać gdzieś w bezmiar; takie jednostajne, nieskończone, jak tęsknota człowiecza. Tylko Staszek Przekora stał spokojnie, jakby zamarł w bezruchu. Oparty o poręcz peronu, nie widział nikogo i nic nie słyszał. Wszystkie głosy zlewały się w jego uchu w harmonijną, przyjemną całość, wśród której ginęły zgrzyty.

Staszek jest bardzo szczęśliwy. Zdał egzamin. Ośmioletnia ciężka praca na ławie szkolnej została uwieńczona pomyślnym wynikiem. Staszek jest szczęśliwy. Cały zatopił się w swem szczęściu i czerpie z niego siłę na dalsze trudy. Co jego teraz obchodzi świat! W swem szczęściu widzi jeno siebie, jak mocarny kroczy przez purpurowy, kroplami potu srebrzony gościniec lat. A taka chęć pracy chwyciła go w tej chwili kościstą ręką za gardło i dławi i dusi nieubłaganie; taką moc przepotężną czuje w ramionach, że zamało dla niego tej ziemi od Karpat po Bałtyk. On dalej sięgnie, wyżej wzrośnie.

Ostry gwizd przerwał mu pasmo myśli. Podróżni wzdłuż toru oczekiwali pociągu. Zbliżał się, w kłębach srebrzystej pary wygięty jednym bokiem, szeregiem okien podzielony, ciemno-szary, dzwoniąc dwoma rzędami czarnych stalowych kół.

— Dlaboga!

Na tor między szyny przewróciła się mała dziewczynka. Staszkowi pociemniało w oczach.

— Jakie te koła wielkie, a jak rosną, jakie czarne. Coraz bliżej... zabije ją... — Bezwiednie rzucił się na ratunek. Uderzył go w twarz gorący dech stalowych płuc lokomotywy. Ostatnim aktem woli z największem wysileniem poderwał się.

— — — — — — — — — — — —

Staszek leżał w obszernej, białej, szpitalnej sali. Przez wielkie okna sączyły się łagodnie ostatnie blaski letniego wieczoru. Wokół było cicho. Jeno w ogrodzie świergoliły cichuśko ptaki i z dala płynął łagodny głos wieczornych dzwonów.

Staszek leżał w bezruchu w odrętwie prawie. Bo i pocóż on żyje jeszcze? — marny okruch, bezsilny czerep człowieczy. Na co się może przydać on, kaleka? A tyle miał sił, tyle chęci!

Leciutko skrzypnęły drzwi. Do sali weszła pani z małą dziewczynką. Staszek poznał. Przymknął spiesznie powieki. Nie chciał nic słyszeć. Przybyłe stanęły cicho koło jego łóżka. Czuł, jak patrzą na niego. Był zły.

Pani mówiła:

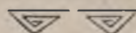
— Popatrz Helenko, to ten pan cię uratował, wyrwał z pod kół pociągu. Biedny — stracił nogi. Helenka będzię się za niego modlić codzień do Bozi. Prawda?

— Tak, mamusiu. Helenka powie Bozi, jak się przewróciła i jak taki wielki pociąg jechał i jak pan Helenkę wziął stamtąd, bo się bała... I będzie prosić Bozi o nogi dla tego pana i przyniesie panu ładne kwiatki i czekoladę i cukierki. Pan dobry!

Dziecko zbliżyło się do Staszka i gładziło go lekko po włosach. Czuł jej małą rączynę na swej głowie, a w duszy jego burza cichła powoli i jeno coś poczęło łkać, jakiś żal nieutulony, nieobjęty, co go dopiero trumna-matka ukoi. Będzie cierpiał, przeboli wszystko. Za nim nikt nie płacze. Sam jeden był na świecie — sierota.

Pani wyszła. — Podniósł powoli powieki i wzrok jego padł na krzyż. Dobrze mu było, choć żal głazem przygniatał mu piersi.

Pogodził się z losem...



Ewa Harsdorf.

Głos wołającego na puszczy.

(Parafraza znanej piosenki legjonowej).

Siedział w niebie święty Pieter — o rety!
Czytał Lot i różne inne gazety.
Wtem anieli mu znać dali:
„Jakaś banda do nas wali!
Ósmaczki, to z Sącza ósmaczki!"

Siedemnaście ich szło razem parami
Z aureolą nad świętemi głowami,
Trudem, pracą wyniszczone,
Przez maturę umęczone
Ósmaczki, to były ósmaczki.

„Jakiem prawem mi tu wszystkie idziecie?
To nie kino, ale... niebo! Nie wiecie?
Krzyczy święty Pieter z nieba —
„Nam tu bandy nie potrzeba!
Ósmaczki, wracajcie ósmaczki!

„Takich gości ja doprawdy nie znoszę.
Prosto z ziemi i... do nieba! No! Proszę!
Czyście chociaż w czyścu były,
Za swe grzechy zapłaciły?
Ósmaczki, zuchwałe ósmaczki!"

Na to wrzask się podniósł straszny i jęki:
„Dość na świecie nam już było tej męki!
Myśmy w życiu czyściec miały,
Przez lat osiem dwójki brały!
Ósmaczki chcą raju, ósmaczki!

Aż do nieba się przedarły te ryki,
Bóg posłyszał jakieś płacze i krzyki,
Więc wyszedł na próg niebiosów,
By posłuchać z bliska głosów
Ósmaczek, tych biednych ósmaczek.

Gdy posłyszał, co to za awantura,
Że wszystkiego narobiła matura —
Wnet zakrzyknął wielkim głosem:
„Już ja tę maturę zniosę!
Ósmaczki, biedactwa ósmaczki!"

Chcąc ułatwić naszym czytelnikom wpłacanie należytości za LOT, przystąpiliśmy do obrotu czekowego P. K. O. Numer naszego konta jest **408.160.**

Ogłaszamy więc niniejszem, że od dnia 1 maja wszelkie wpłaty tylko tą drogą uskuteczniać należy.

Kolporterom LOTU poza należytością za numer, żadnych innych pieniędzy odtąd przyjmować nie wolno. — Na czeku powinien wysyłający jednem słowem zaznaczyć, na co przesłana kwota jest przeznaczona. Młodzież szkół sądeckich może czeki otrzymać od przedstawicieli LOTU w swoich zakładach.

Administracja.



W ubiegłym miesiącu całe Włochy święciły **„dzień chleba".** Zapoczątkowany on został ogłoszeniem proklamacji wszechwładnego „duce", Mussoliniego, która brzmiała następująco:

„Włosi! Kochajcie chleb, serce domu, balsamiczny zapach stołu, radość domowego ogniska. Szanujcie chleb, który jest potem rolnika, dumą klas pracujących! — Czcijcie chleb — sławę pól, radość życia, dobrobyt ziemi! Nie trwońcie chleba, który jest największym darem Bożym, najwyższą nagrodą ludzkiej pracy!"

Dziesięć lat temu na zachodnim froncie szalał największy huragan wojny światowej, druga bitwa nad Marną, która ostatecznie zadecydowała o zwycięstwie koalicji.

W ostatnich dniach nawiedziły półwysep bałkański silne trzęsienia ziemi. Wiele miast

zostało obróconych w gruzy. Największemu zniszczeniu uległy miasta Czirpan (2000 domów zburzonych), Borisowgrad (1120 dom. zburz.), Filipopol i Haskowo w Bułgarji; Korynt w Grecji. We wszystkich prawie państwach tworzą się komitety dla niesienia pomocy nieszczęśliwym. We Warszawie również zawiązał się taki komitet.

W Hadze z końcem ubiegłego miesiąca odbył się międzynarodowy kongres lingwistów. Polskę reprezentowali prof. U. J. pr. Kazimierz Nitsch i pr. Folkierski.

Warszawa i Poznań budują wielkie stadjony kryte dla wszelkich gałęzi sportu.

VI zjazd higjenistów polskich odbędzie się we Lwowie w dniach 7 i 8 lipca b. r. Szczegółowy program zjazdu, obejmujący także projektowane wycieczki po zdrojowiskach Wschodniej Małopolski, zostanie ogłoszony w czasie najbliższym.

W ostatnich dniach rozeszła się w naszem mieście pogłoska, że między Nowym Sączem a Limanową znajdują się niezwykle bogate złoża wysokoprocentowej rudy aluminjum (banksit). Złoża te zostały podobno odkryte jeszcze w czasie wojny światowej przez oficerów armji niemieckiej.

Polska sportsmenka, automobilistka p. Jabłońska, przebyła samodzielnie dystans Paryż—Kraków 1600 kilometrów w ciągu 4-ch dni na samochodzie „Citroen".

Pomyśl, co znaczą te słowa:

— „Zawsze jest ranek w jakiejś miejscowości kuli ziemskiej".

Gausseron.

Odpowiedzi Redakcji.

J. R. Możeby Pan pojechał do Genewy, gdzie ma się odbyć (prawdopodobnie!) rewizja „traktatu z Locarno" i złożył „siebie jako ofiarę całopalną na ołtarzu ojczyzny i ludu swego". W myśl pańskiej rady „bijemy się w piersi za nasze grzechy" i czekamy na „Królestwo Boże", tymczasem dziękując za pozdrowienie „Salom alejkim", przesyłamy Panu „Aeieu Mimi". MK.

Kol. B. Św. Bochnia. Loty wyślemy. Zaszła widocznie pomyłka. Czy nie mógłbyś nam nadsyłać wiadomości z życia młodzieży w Twem mieście? Napisz!

Kol. A. Wapiński. Olku, dziękujemy Ci za logogryf. Na razie skorzystać z niego nie możemy. Sądzimy, że weźmiesz udział w naszym konkursie.



NASZE ŻYCIE.

Dnia 22 kwietnia w szkole „pod ciuciubabką" urządziła V żeńska drużyna loterję fantową. Dochód (nie wiem, czy był jaki) — przeznaczony na obóz wakacyjny drużyny.

W jednej z klas jednego z sądeckich gimnazjów zdarzył się następujący wypadek:

...Lekcja dobiega końca. Zadzwoniono. Jeden z uczniów zamyka książkę. Rozgniewany tem profesor krzyczy:

— Kto ci pozwolił zamykać książkę?

— Już był dzwonek...

— Dzwonek ciebie nic nie obchodzi. Dzwonek jest dla mnie, nie dla ciebie. Rozumiesz?

Po przerwie wchodzi do klasy na następną lekcję ten sam profesor. Ucznia wykrzyczanego na poprzedniej godzinie niema w klasie. Wreszcie po jakim kwadransie nadchodzi. Profesor jest, rozumie się, oburzony.

— Gdzie ty byłeś i co to znaczy? Czy nie słyszałeś dzwonka?

— Pan profesor powiedział przecież, że dzwonek mnie nic nie obchodzi, że jest dla pana profesora, nie dla mnie.

Jak się dowiaduję, uczennice kl. VII gim. żeńskiego zamierzają pobić rekord p. Jabłońskiej. Dystans Nowy Sącz—Paryż i z powrotem chcą przebyć w dwóch dniach. Wyjadą wkrótce na „Fiacie".

Kilka uczennic (znowu z gimn. żeńskiego) ma zamiar wziąć udział w międzynarodowym konkursie kolarskim. (Jazda na przełaj). — Ćwiczą więc zawzięcie, prawie codziennie, w godzinach przedpołudniowych w parku strzeleckim. Wyniki dotąd osiągnięte, rokują wielkie nadzieje naszym miłośniczkom sportu kolarskiego.

W seminarjum żeńskiem skupia się życie w różnych kółkach i kółeczkach. Są one jednak dobrze naoliwione i nie wydają żadnego głosu.

W seminarjum męskiem w Starym Sączu panuje epidemja „śpiączki“, która po części przedostała się i do naszego miasta. Poważnie zagraża ona uczniom gimnazjum I-go. — Pierwszymi objawami tej dziwnej choroby w powyższych zakładach jest zmniejszenie prenumeratorów LOTU i nieregularne płacenie za otrzymane numery.

Jasło. Gimnazjum męskie obiecywało wiele artykułów i recenzję z przedstawienia, urządzonego staraniem młodzieży. Dotąd niema nic. Może i u was „śpiączka“? Napiszcie!



Rzeczy wesołe.

JAK KŁAMAĆ, TO KŁAMAĆ!

W czasie ostatniej wielkiej wojny spotykają się w Grecji dwaj żołnierze: grecki i francuski, i każdy chce w rozmowie wynieść jak najwyżej chwałę swojej ojczyzny.

— W tej ziemi, na którą patrzysz — mówi Grek — kopano niedawno i w głębokości pięćdziesięciu metrów znaleziono drut, z czego wynika, że w starożytnej Grecji znano już telegraf.

Ale Francuza nie zbiła ta wiadomość z tropu.

— W mojej ziemi, której nie znasz — odpowiada — kopano niedawno i w głębokości stu metrów nie znaleziono nic.

— Więc czegoż to dowodzi? — pyta zdumiony Grek.

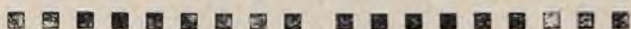
— To dowodzi, że w starej Francji znano telegraf... bez drutu.

PEDANT.

Pociągiem jedzie ze synkiem pan X., znany z pedanterji. Uwagę innych podróżnych zwraca, że ich towarzysz od dłuższego czasu trzyma w ręce zegarek, jak gdyby czekał na coś. W pewnej chwili zrywa się i chwyta za linę sygnałową. Przerażeni podróżni zarzucają go pytaniami. Pociąg staje. Robi się zgiełk.

— Co się stało? — pyta wylękły konduktor, wpadając do przedziału.

Pan X. wyciąga pugilares — Mój syn — oświadcza spokojnie — skończył w tej chwili lat dziesięć, więc chciałem za niego dopłacić połowę biletu.





PIERWSZY WIELKI konkurs „Lotu“

1. **Warunki konkursu.** W konkursie może brać udział każdy czytelnik LOTU, który zapłaci prenumeratę do końca roku szkolnego, t. zn. 0·75 zł.

Konkurs trwał będzie przez 3 numery. Za każde dobrze rozwiązane zadanie konkursowe naznaczona będzie pewna ilość punktów. Wygrywa, kto zdobędzie najwięcej. (Minimum jednak jest 44 punktów).

2. **Nagrody.** Dla zwycięzców w konkursie przeznaczamy następujące nagrody: 1) piłka nożna Nr. 3 ze skóry białej; 2) łuk sportowy typu angielskiego wraz ze strzałami i 10 nagród pocieszenia.

Kom. Red.

1. JĘZYK HANNIBALA
(5 punktów).

Umie który z was po punicku, koledzy, którzyście czytali już Liwjusza? Przytoczę wam niesłychanie ciekawy tekst punicki, którym się bawili jeszcze wasi koledzy w szkołach rzymskich.

Hannibal, stanąwszy po przejściu Alp na równinach Italji w obliczu wojsk Rzymu, zawołał, zwracając się do wrogów:

— Tete roro mama nunu dada tete lala tete!

Kto z was potrafi przełożyć to zdanie? Spróbujcie, a przekonacie się, że język punicki nie jest wcale trudny.

2. USZKODZONY TEKST
(9 punktów).

Jeden z naszych czytelników, bawiąc w czasie wakacyj na Helu, znalazł — jak nam donosi — na wybrzeżu morskiem „tajemniczą flaszkę", w której znajdował się następujący mocno uszkodzony przez wodę rękopis:

.d p.w...o c.asu ..ł ..ę z..w.ży.
. w.da.. m..z. pol.k.,go zn.cz..
w.r.st p. .w. .b zła...z. ł...si
..j..ił. s.. ..w...ż .at.n.i ,y.
do....c..s nie..p...k.ne . B.ł.y..
.ne.daj . b..e..w pol..i.. z..w....
.y.ę g,du. pol.a..iu. .tó.. ..je
. m..z..h pó..oc..c.

Sądzimy, że czytelnicy nasi pomogą do odcyfrowania tego tekstu znalazcy „tajemniczej flaszki.

3. ZNASZ POLSKĄ LITERATURĘ?
(4 punkty).

Napisz mi, z dzieła jakiego pisarza wyjęty jest następujący dwuwiersz i podaj kilka następnych wierszy.

I pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Spytali wręcz: — Wielu was było?

4. Z ZAGADEK LUDOWYCH
(3 punkty).

Co to jest?

W lesie zrodzone, w domu zrobione
A wziąć do ręki — to płacze.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z d. 12 maja br.

Dobre rozwiązania zagadek z numeru 5-go nadesłali:

S. Ptaszkowski, kl. IB gimn. I; J. Siemek, kl. VB gimn. II; Klasy IV i VI gimn. żeńsk. i S. G.



Młoda prasa.

Pisma nadesłane do Redakcji:

„Na tropie" Nr. 2. Katowice. — „Zawisza Czarny", Dr. K. Piotrowicz. — „Rycerstwo w wiekach średnich" Z. L. — „Tajemniczy skaut", M. M.

„Echo szkolne" Nr. 2. Łomża. — „Ze starych kartek", Jerzy ...ski. — „100 m", Fr. Grochocki.

„Orli Lot" Nr. 3. Kraków. — „Zbierajmy słownictwo ludowe", pr. Piotr Galas.—„Z życia górali istebmańskich", Sikora Franciszek. „Wrażenia z Tatr", Jan Słowiczek.

Redakcja podaje tylko 2—3 tytuły artykułów godnych uwagi. C. d. n.

Rzeczy ciekawe.

JAK AMERYKANIE PRZEROBILI CZŁOWIEKA W MASZYNĘ.

Chodzi sobie człowiek do dwudziestego roku życia, jak Pan Bóg przykazał i zdaje mu się, że niema nic bardziej prostego na świecie, jak chodzenie, aż tu nagle jako rekrutowi powiada mu kapral, że chodzić nie umie, że cywilni wogóle nie umieją chodzić, no i nauka zaczyna się na nowo.

Podobne odkrycie w stosunku do swoich bliźnich zrobił przed kilkunastu laty inżynier amerykański, Fred Taylor, wykazując, że ludzie nauczeni pracować tak, jak im to ojcowie tradycją przekazali, pracują nieporadnie, mozolnie i głupio, słowem źle. Źle kopią ziemię, źle układają cegły, źle obsługują maszyny, źle szyją buty. Wszystko źle robią.

Na wielu przykładach udowodnił ten nowoczesny nauczyciel pracy, że człowiek marnuje energję i czas w bezcelowych ruchach i wysiłkach. Usunąć tę bezcelowość, nakłonić człowieka do wykonywania tylko niezbędnie potrzebnych i szybkich ruchów — oto pierwszy etap działalności Taylora i jego uczniów.

O jednym z uczniów Taylora, niejakim Franku Gilbreth, opowiadają, że na wystawie angielsko-japońskiej w Londynie popisującej się tamże zręcznością robotnicy japońskiej, która oklejała 24 pudełek z zapałek w 40-tu sekundach, — już po kilku minutach zwrócił uwagę, że wykonywa niepotrzebnie kilka ruchów i zaproponował jej pewną zmianę w sposobie oklejania. Urażona w swej dumie Japonka nie chciała z początku ani odpowiadać, — wreszcie zgodziła się na propozycję Gilbretha i przy pierwszych próbach okazało się, że czas potrzebny do oklejenia 24 pudełek zmniejszył się na 26, a później nawet na 20 sekund.

Zastosowanie w przemyśle tego systemu, który od wynalazcy nazwano systemem Taylora, dało nadzwyczajne wyniki. Dzięki reformie osiągnięto dwu- a nawet trzykrotnie zwiększoną wydatność pracy. Przedtem już zautomatyzowano maszyny, obecnie zaczęto automatyzować człowieka. Różnica pomiędzy maszyną a człowiekiem stopniowo się zacierała. Człowieka zaczęto uważać poprostu jako część składową maszyny, którą obsługiwał.

Przy tego rodzaju pracy stało się możliwem wykonanie 1 pary trzewików w American Shac Co. w 42 minutach, a 1200 automobili w zakładach Forda lub 8 lokomotyw w zakładach Baldwina w 1 dniu.

Tak pracuje Ameryka. A my? O, i u nas starają się ludzie zastosować system Taylora, tylko — z pewną zmianą: oto możliwie małym wysiłkiem uzyskać jak największą płacę przy minimum wydatności.

Ciekawe jest, dlaczego mimo tego mamy w Polsce tyle znużenia i niezadowolenia.

Snać nadmierne lenistwo wywołuje w ludziach te same skutki, co i nadmierna praca.



Łańcuch prasowy.

W dalszym ciągu składają na łańcuch prasowy: Krakowianka z 1-ej pary „Betlejem Polskiego“ 1 zł, wzywa krakowiaka z 3-ej pary i Włodzimierza Racięskiego. — Kazim. Gołębiowski 1 zł, wzywa pp. prof. P. Kosińskiego i E. Somogyi'ego na dowolną kwotę. P. Hebenstreitówna 3 zł. — W. Płachcińska 1 zł, wzywa J. Barana. — Klasa VI gimn. I 2·50 zł, wzywa p. prof. Szeliskiego. — Kl. Va gimn. żeńsk. i Kurs I sem. żeńsk. — A. Kempówna 1 zł, wzywa Z. Muszankę i Z. Molewiczównę, St. Sącz. — Kurs I semin. ńeńsk. 2·50 zł, wzywa p. prof. W. Janczego i kl. VI gimn. I. — Czerwińska i Bobakowska 1 zł. — Potoczkówna 0·50 zł, wzywa J. Hojnora. — W. Bocheńska 0·55 zł, wzywa Cabalskiego, Pinkiewicza i Brandstädtera. — J. Kwintowska 0·50 zł, wzywa Starzewskiego i K. Starczewskiego. — W. Kałużnianka 0·30 zł, wzywa W. Znamirowskiego i M. Klimeckiego, St. Sącz. — Łobos St. 1 zł, wzywa Chmurzankę. — Ehrenpreis 1 zł, wz. G. Weinheberównę. — O. Sykora 1 zl, wz. J. Bukowskiego. — M. Meres 1 zł, wzywa J. Wojtalikównę i Z. Pudlę.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.